DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 16 złr.; ćwierćrocznie 4 złr. — cent.; miesięcznie 1 złr. 35 ct. —
Dla wychodźców we Francyi ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 177. Poniedziałek dnia 26. lipca **1869**. — Anny M. Mar. (rzym.) — Akyły Ap. (grec.) **Rok III**

Reformy kościelne.

Jak zwykle do reformy tak i teraz potrzeba było aż nadzwyczajnego wypadku—wypadku, który w całej grozie wykazał nadużycia w zakładzie klasztornym, w przybytku przeznaczonym do wykonywania cnót chrześciańskich, a który miasto tego stał się jaskinią do nieba o pomstę wołającej zbrodni.

Wypadek ten obudzi niezawodnie uspione sumienie najwyższych dygnitarzy kościelnych, którzy zamiast dbać o podniesienie religijnej strony katolicyzmu, o uszlachetnienie i umoralnienie powierzonego ich pieczy chrześciaństwa, nad tem przemyśliwają, w jaki sposób zapewnić papieżowi rzymskiemu świeckie panowanie w tym jedynym jeszcze zakątku Włoch, dokąd nie mogły się dotąd przedrzeć: wolność i światło.

Od kilkuset lat, odkąd po długich walkach z protestantyzmem kościół katolicki zwątpił o zniewoleniu swej władzy tej odpadłej od niego latorośli i zaniechał dalszych starań około nawrócenia swej krnąbrnej córy — odtąd katolicyzm stanął jak wryty na miejscu i zamiast udział brać w ogólnym postępie prac umysłowych człowieczeństwa, wziął sobie przeciwnie za najpierwsze zadanie, aby wszelkiemu postępowi, wszelkiemu rozwojowi ducha i rozszerzeniu światła kłaść tamę gdzie i o ile to tylko można.

Rzymski katolicyzm, broniący w ówczas zasadę przeciwną wszelkiej prawdzie, jakoby słońce stało nieruchomie na firmamencie, nie zważał na słowa umiejętności wyrażone przez Galilejego: E pur si muove! Podczas gdy ludzkość postępowała szybko na drodze postępu i cywilizacyi, katolicyzm skostniał i stanął w przeciwieństwie do tegoczesnych dążności.

Podczas gdy i w innych zakresach działalności umysłowej rozwijał się najbujniejszy postęp, oparty na najświeższych rezultatach nauk, podczas gdy wszędzie dostrzegano dążność do wydoskonalenia się, do podniesienia godności człowieka; gdy wolność i braterstwo rozpościerały swe panowanie w coraz większej liczbie i krajów i ziem: — Rzym wziął sobie za motto swego postępowania okrzyczane: Non possumus.

Lecz ludzkość nie da się już dziś odstraszyć żadnemi gromami Rzymu; dla ludzkości nie ma już nic niemożliwego w tem, co jest wynikiem działalności instytucyj i władz bądź świeckich bądź to kościelnych. Oświecona większość nie poddaje się już więcej tradycyom i praktykom bez zastanowienia się nad ich użytecznością lub moralną korzyścią.

Przesądy i zabobony upadają co chwila pod ciosem bezstronnej nauki, a nic się nie ostoi, coby sprzeciwiało się uznanym przez człowieczeństwo zasadom wolności, prawdy i piękna. O ile więc katolicyzm połączony jest z przestarzałemi tradycyami, nie mającemi zasady łączności z prawdziwą religijnością —o tyle powinien on się starać, aby zerwał z temi naroślami, operacya bowiem podobna może się stać wkrótce niebezpieczną, a przy odjęciu narośli, mogłoby zapalenie objąć i resztę członków.

Co się nie zgadza z odwiecznemi prawdami chrześciaństwa, z pierwotnemi jego zasadami, co w jakiejbądź sprzeczności stoi do najwyższej miłości i sprawiedliwości, wszystko to należy wykorzenić! Oczyszczenia zaś katolicyzmu z tych przestarzałych narośli nie można pozostawić tym, którzy je dotąd pielęgnowali, bo tym zależy na jak najdłuższem ich utrzymaniu. Nie sobory i synody złożone z kardynałów i biskupów mają obradować nad tem, co dotyka całego człowieczeństwa — nie tą drogą bowiem dojdziemy do upragnionej naprawy kościoła.

Państwo odstąpiło od zasady absolutnych rządów, od praktyki kilkuwiekowej, iż ludy nie mają się mięszać do sprawowania władzy; ta sama droga wiedzie do reform kościelnych, a nie jest ona nową zmianą, bo już w pierwszych wiekach chrześciaństwa, gdy ono przedstawiało czystą naukę Zbawiciela bez domieszek klerykalnych—wtenczas już w sprawach kościelnych obradowali i rozstrzygali i świeccy.

Bez współudziału świeckiego wszelkie reformy w dziedzinie religii są niemożliwe, bowiem kler strzeże jak Argus swej władzy.

Zwracając uwagę ziomków naszych na konieczność reform w kościele katolickim, pomijamy na teraz bliższe oznaczenie tych koniecznych zmian, których cały świat cywilizowany domaga się stanowczo, a które, jeżeli nie teraz, to niezawodnie w krótkim czasie nastąpić muszą.

Prawda bowiem musi zwyciężyć, a postęp nie zna żadnych zakazów kuryi.

Non possumus jest dziś niedorzecznością, bo umysł ludzki nie da się wstrzymać w swym raźnym pochodzie ku światłu i prawdzie!

Korespondencye Dziennika lwowskiego.

Wiedeń 23. lipca.

☐ Pan kanclerz oświadczył w delegacyi, iż nie można zmniejszyć budżetu wojskowego, albowiem obecna ilość wojska jest niezbędną do obrony konstytucyi grudniowej od nieprzyjaciół. Dotąd sądziliśmy, iż wojsko istnieje dla obrony państwa od zewnętrznego nieprzyjaciela; wiara ta zachwiała się mocno od pamiętnych dni Sadowy, rozprószyło ją do reszty tak szczere wyznanie p. kanclerza. Ciakawa rzecz: kogo pan kanclerz pojmuje pod nazwą nieprzyjaciół ustawy, zapewne tych wszystkich, którzy są przekonania, iż istnieją na świecie o wiele zdolniejsi dyplomaci od byłego saskiego ministra, lub którzy żadną miarą pojąć nie mogą, dlaczego świat miałby się zawalić, gdyby bürgerministrów nie stało. Że zaś liczba takich niedowiarków obejmuje przeważną większość, a prawie całość ludności monarchii, z wyjątkiem płatnej dziennikarskiej kliki i deklarowanych wiedeńskich niedołęgów, przeto wedle tej teoryi opłacanoby tak grube sumy na wojsko, nie wiedząc nawet o co chodzi, albowiem dziwna by to była konstytucya, któraby mogła ostać się tylko siłą bagnetu. Trzeba przyznać, iż pan kanclerz nie ma szczęścia w swych przemówieniach, i podziwiać trzeba delegacyjną potulność, albowiem w każdym kraju prawdziwie konstytucyjnym oświadczenie takie byłoby dostateczne w izbie do odmówienia grosza na wojsko, któremu minister niezręcznem przedstawieniem nadał znaczenie ministeryalnych pretoryanów. Epizod tak mały przeszedł niepostrzeżenie w dziennikarstwie, nazbyt zaprzątnionem kwestyą funduszu dyspozycyjnego, który przejdzie jednakże i tym razem zwycięzko delegacyjną retortę, aby nie powstrzymać pochwalnych hymnów centralistycznych po reńskiemu łokieć.

Z czynności delegacyjnych załatwiono dopiero podwyższenie pensyj niższych oficerów, przyczem nie obeszło się ze strony węgierskiej bez przypomnienia ciężaru, jakim budżet wojskowy obarczony, skutkiem wielkiej liczby pensyonowanych sztabowych oficerów, przewyższającej o wiele czynnych. Przypomniano zarazem, iż czas byłoby pomyśleć o stopniowem przekształceniu stojącej armii w armię narodową. Jak obecnie to zadanie pojmują, najlepszym dowodem świeże nominacye na oficerów w galicyjskiej obronie krajowej, gdzie co chwila spotykamy niemieckie nazwiska.—Kwestya Pogranicza wojskowego może również wywołać pewne rozdrażnienie, gdyż Węgrzy zamierzają domagać się rozwiązania tej przestarzałej instytucyi i oddania Pogranicza Kroacyi, do czego ministerstwo państwowe nie okazuje nadmiaru skłonności. Nauczane z góry dziennikarstwo trąbi już na wszystkie tony, iż nie mają żadnego prawa do Pogranicza, gdyż to kraj koronno-niemiecki.

Mniej się tu zajmują obecnie Galicyą, którą uważają za nader zadowoloną, odkąd kraj ten został rozporządzeniami językowemi p. Possingera spolonizowany, (własne wyrażenie *Pressy*, dziennika za rządowe pieniądze kupionego, i z publicznego grosza subwencyonowanego), — za to tem więcej Czechami, gdzie każą gwałtem kłócić się młodo-czeskiemu stronnictwu z staro-czeskiem, albowiem tego centraliści gorąco pragną, i gdzie ich przyszłe wybory uzupełniające niepokoją. Nowa *Pressa* wydała nowe prawo, aby wyborom opozycyjnym zaradzić, iż każdy wybór będzie nieważnym, jeżeli wybrany nie oświadczy, iż mandatu nigdy nie złoży; ten nowo wynaleziony centralistyczny środek, świadczący już nie o braku wszelkiego pojęcia liberalizmu i parlamentarnej formy rządów, ale wprost o zbliżającej się kanikule, cieszyć się zapewne będzie zupełnem uznaniem galicyjskich mameluków, szkoda tylko, iż dotąd nie przeszła do ustaw, aby polityczną arendę zapewnić na zawsze dotychczasowym rajchsratowym mędrcom.

Czesi najeżdżani wciąż przez centralistów zadają im częstokroć w własnej obronie dotkliwe ciosy, do jakich należy policzyć świeżo ogłoszony tajny okólnik policyjny czeskiego namiestnictwa, ostrzegający o strasznych knowaniach rewolucyjnych, odnoszących się do uroczystości pamiątkowej unii. Jest tam mowa o Mirosławskim, o Fryczu, o medalach pamiątkowych, które miano rozdawać ludowi w Czechach, i taka nieznajomość stosunków i prawdy, iż da się wytłumaczyć tylko panicznym jakimś strachem. Drwią też czeskie dzienniki do sytu z tej śmiesznej zabiegliwości w obec nie istniejącego widma, ale jedna rzecz z tego widoczna, iż centraliści przypisywali nam więcej bystrości politycznej, aniżeli posiadamy rzeczywiście, iż sądzili, że ramy uroczystości pamiątkowej unii rozprzestrzenią się do teraźniejszości, iż obchód ten może nader łatwo doprowadzić nas do zaczepno-odpornego przymierza z ludami słowiańskiemi monarchii, któreby nam wnet zapewniło pierwszorzędną rolę w państwie i decydujący głos w jego polityce—i nie przedstawienia Rosyi, nie jakieś podrzędne względy były powodem zakazu obchodu unii, — lecz po prostu obawa polsko-czeskiego przymierza. Czyż nie jest to dostateczną wskazówką, aby pojąć co czynić wypada, gdzie leży prawdziwy punkt ciężkości. Jeżeli więc pisma polskie tak gardłują za obesłaniem rady państwa, to jest za polityką wręcz takiemu przymierzu przeciwną, dziać się to może tylko z zupełnej nieświadomości stosunków jak w Księstwie. lub też z pobocznych względów,—które jako takie nie mogą podpadać dyskusyi.

Petersburg 16. lipca 1869.

Kilkuletni nieurodzaj, którym dotknięte zostały oprócz środkowych gubernij Moskwy i gubernij Finlandyi i Kurlandyi doprowadził do takiego zubożenia włościan, że obawa gwałtownego poruszenia mas i rzucenia się na dobytek niedawnych swych panów była więcej jak prawdopodobną. Tu i owdzie emigrujące z swych odwiecznych siedzib gromady łotyszów — zbiorowe napady chłopów moskiewskich na dwory bojarów — mnożące się z dniem każdym rozboje i rabunki, dokonywane z niesłychaną śmiałością przez liczne bandy, były zapowiedzią burzy, brzemiennej nieobliczonemi następstwami. Każdy taki ruch włościan, pilnie śledzony przez nihilistów, a niemniej wytrwale sekundowany przez Katkowa et consortes, podawał obszerne pole do walki zaciętej, jaka się prowadzi na śmierć i życie pomiędzy organami starej konserwatywnej partyi jak *Wiest.* i *Nowoje Wremia*, a organami młodej Moskwy, jak *Moskowskie Wiedomosti* i *Gołos*. Przy wielkiej nędzy moralnej narodu moskiewskiego, ciemnocie i rozzwierzęceniu pod despotycznemi rządami białych carów, gdy przyj-

Zjazd towarzystwa pedagogicznego

w Krakowie.

(Dokończenie).

Z uchwał powziętych na walnem zgromadzeniu w Krakowie podniosę trzy szczególnie, jako najważniejsze, i nadające zgromadzeniu temu wielką doniosłość — a mianowicie: 1) uchwała urządzania wystaw rzeczy szkolnych przy sposobności zjazdów; 2) petycya do sejmu w sprawie samorządu wychowawczego i reformy statutu rady szkolnej krajowej; 3) uchwała rozszerzenia działalności towarzystwa na Szląsk austryacki.

Urządzanie wystaw rzeczy szkolnych ogromnej jest doniosłości we względzie pedagogicznym. Jest ono koniecznem uzupełnieniem zjazdów. Na zgromadzeniu bowiem nie podobna, by wszyscy nauczyciele mogli wzajemnie sobie udzielić rezultatów swej metody, by każdy wykazał praktyczne korzyści tego lub owego sposobu nauczania. Zabrałoby to tyle czasu, iż zjazdy trwaćby musiały całemi miesiącami. Zapobiedz temu zdołają wystawy. Tam nauczyciele, szczególniej ludowi, mogą przedłożyć na piśmie swoje metody i załączyć zarazem przykłady rezultatów, jakie ociągnęli w pismach, zadaniach, rysunkach itp. Komisya znawców, wyznaczona do urządzenia wystawy i ocenienia okazów na odszczególnienie zasługujących, zbada i metody i ich rezultaty, wyznaczy nagrodę, i poleci wszystkim metodę.

Wystawa zawierać powinna przedmioty, służące do nauki uwidoczniającej, jak: karty, rysunki, modele, zbiory wszelkiego rodzaju itp. Do każdego przedmiotu takiego winna być załączoną uwaga, gdzie najtaniej nabyćby go można. Nauczyciele i dyrektorowie, którzyby chcieli przedmiotami temi szkoły swe wzbogacić, znajdą tam obfity materyał, i będą mogli, wróciwszy do domu, zachęcić tych, których to jest rzeczą, by przedmioty takie dla szkoły nabywali. Tą drogą dojdzie się w szkołach do wielu ulepszeń, wzbogaci się je niejednym cennym szczegółem, o jakim może bez wystawy niejedenby i nie wiedział.

Przy powzięciu uchwały o wystawach postanowiono zarazem, by na nich znajdował się model dobrze urządzonej szkoły ludowej, ze wszystkiemi jej szczegółami. Wiadomo, jak źle urządzone są u nas szkoły, a jak wiele od tego zależy. Samo położenie szkoły do słońca, jej rozmiary w stosunku do ilości uczniów, wysokość i ilość okien, wentylacya, urządzenie ławek, ustawienie ławek i tablicy tak, by światło dobrze padało, akustyczne zbudowanie sali — to wszystko są szczegóły pozornie drobne a ogromny wpływ wywierające na stan zdrowia dzieci, mających kilka lat strawić w szkole, i to tych lat, w których właśnie dziecko fizycznie się rozwija, i w których jeżeli na rozwój ten szkodliwe oddziałają wpływy, może się nabawić choroby a nawet kalectwa na całe życie. Otóż skoro przy każdej takiej wystawie będzie urządzoną szkoła na wzór, z zachowaniem wszelkich zasad hygienicznych co do wyżej wspomnianych szczegółów — nauczyciele będą mogli, przypatrzywszy dobrze modelowi, wpływać u siebie na to, by według wzoru tego urządzano szkoły.

Wreszcie wiemy, jak wielkie ma znaczenie wszelka emulacya, wszelkie współzawodnictwo. Wystawa podniesie je między nauczycielami, a pochwała uzyskana nie od władzy ale od kolegów, od członków tegoż samego towarzystwa, będzie bodźcem do tem większej pracy.

Petycya, uchwalona w Krakowie, ma o wiele większą niż pedagogiczną doniosłość. O ile wnosić można z motywów przez referenta podniesionych i z głosów, jakie się w obronie petycyi podniosły, — bezpośrednią pobudką do postawienia przez zarząd tego wniosku było to, iż dotychczasowa działalność rady szkolnej krajowej była bardzo niedostateczną, i nie ziściła nadziei, jakie w instytucyi tej pokładano. Że zaś nie szukano winy tego w powszechnie znanych i szanowanych osobistościach, wchodzących w skład rady szkolnej, że zresztą działalność pojedynczych osobistości z ogłaszanych protokołów rady szkolnej nie może być znaną; przeto musiano szukać winy głębiej, i znaleziono ją w statucie organizacyjnym. Z tego wynikła konieczność podania do sejmu petycyi z prośbą o reformę statutu, i szczegółowem wykazaniem koniecznych zmian — a na pociechę Waszą skonstatować mogę, iż proponowane zmiany zupełnie zgodne są z tem, coście w lutym b. r. podnieśli w obszernej pracy: *„Kilka uwag o radzie szkolnej krajowej."* Żeby jednak z jednej strony nie dać powodu do błędnego mniemania, jakoby w reformie statutu rady mieściło się wszystko, czego sobie nauczycielstwo życzy w za-

dzie w sukurs taka klęska, jak nieurodzaj, a za nim głód, nigdzie łatwiej nie jest podniecić ciemnych mas do najgwałtowniejszych przewrotów socyalnych, jak w Moskwie. Licznych tego dowodów dostarcza nam historya caratu, i nie wątpimy, że równie licznych wypadków ruchów komunistycznych doczekamy się w Moskwie jeszcze w bieżącym stuleciu.

Z wyrafinowaną tendencyą Katkow w Moskwie a Krajewski w Petersburgu prowadzą walkę z jednej strony z żywiołem polskim, z drugiej zaś ze swojem dworiaństwem, jako reprezentantem własności. Zwichnąć pojęcia o własności, zdemoralizować masy przez zniesienie religii, by tem łatwiej wywrócić porządek społeczny do góry nogami na modłę kliki milutynowskiej — oto jest hasło reform dokonywanych w naszych oczach. Od ogólników przechodząc do szczegółów, tłoczy się mimowoli pod pióro świeże wydarcie nam naszej przyrodzonej własności, bo języka — w najgłówniejszem ognisku naszego narodowego życia, w Warszawie, z rąk piastunki skarbów narodowej wiedzy, ze szkoły głównej, przemienionej dziś na uniwersytet moskiewski, w którym język polski traktowany na równi z innemi narzeczami słowiańskiemi zaliczonym być może niezadługo (tak jak religia katolicka panująca w Polsce) do rzędu tolerowanych języków zagranicznych.

Przejawy rozbudzonego ducha zachłanności moskiewskiej nadzwyczaj są ciekawe dla każdego myśliciela, starającego się zbadać dzisiejszy stan Moskwy, jej społeczeństwa i przypatrzyć się z bliska temu wszechchoasowi północnemu. Rzuciwszy okiem wewnątrz, zaraz ujrzysz ścierające się prądy chciwego utrwalenia na zawsze despotycznego władania caratu, z dążnościami najskrajniejszej rewolucyi socyalnej — to znów widzisz tenże sam carat jako powolne narzędzie w rękach moskiewskich radykalistów, a radykałów posiłkujących się knutem i kajdanami caratu. „Smierć Polakom i Niemcom!“ precz z bojarami i szlachtą! precz z katolicyzmem i narodowościami krzyczą katkowcy, mieniący się najpierwszymi patryotami Moskwy i deklamujący o zesileniu narodowości moskiewskiej.

I jak to oni pojmują? Oto na terytoryum carstwa moskiewskiego powiedzieli sobie, nie mieszka żadna narodowość prócz moskiewskiej, nie panuje żaden język prócz moskiewskiego, nie ma innej religii, czyli żadnej, tylko prawosławna, co na jedno wynosi. Dawniej było hasło: Boh i car, teraz to hasło zmienili, na car i lud. Boh jako niepotrzebny świadek przeszłości moskiewskiej, poszedł w odstawkę. Car wygnać się tak łatwo nie da, więc uznać go jako konieczne złe należało, i uznali go też poprawnej edycyi nihiliści jako naślednika pana Boga, i podnieśli go tak wysoko, jak żadnego cara najnikczemniejsza służebnica despotyzmu, arystokracya, nigdy w Moskwie podnieść caratu nie potrafiła. Car wielki, car potężny, car dobroczyńca, car oswobodziciel, car pełen chwały i majestatu, odurzony kadzidłem pochlebstw i uwielbień, wypuścił z rąk knut „samodzieżawnyj“ i na wpół senny przypatruje się, jak w jego imieniu dzierży go zręcznie rój pochlebnych patronów ludu. Niechaj dzierżą, a car spi, powiedzielibyśmy z zadowoleniem, gdyby te rządy knuta nie bolały nas więcej z rąk tych wyręczycieli cara: jak z rąk samych carów.

Nowo głoszonej teoryi: w carstwie moskiewskiem mieszkają tylko Moskale—stoi w poprzek narodowość nasza, narodowości inne, odrębne. Chcieć teoryę taką urzeczywistnić, trzeba skruszyć zapory, znieść, zgruchotać narodowości, zatrzeć ich cechy odrębne, język, religię, zwyczaje i obyczaje, Młoda knuto-dierżawnaja Moskwa, nie zawahała się i przed tem, na co napróżno wysilały się największe potęgi, nie zawahała się, bo młoda; bądźmyż więc spokojni, żeby jej eksperymenta powieść się miały i nie trwożmy się o przyszłość naszą, jeżeli na tę próbę ogniową przygotowani jesteśmy siłą potęgi hartownego ducha narodowego, dominującego nad Moskwą tysiącletniem doświadczenien złej i dobrej doli.

Tych kilka oderwanych zarysów tendencyi kliki rządzącej dziś w Moskwie, pozwoliłem sobie zanotować na wstępie, zamierzając wam w szeregu następnych korespondencyj wykazać szczegółowemi danemi, że wszystko, co się dotąd dzieje i dziać będzie w Polsce i krajach zabranych, że wszystkie tak zwane reformy i przeobrażenia nie są czem innem, jak tylko wcielaniem w czyn wygłoszonej zasady, że car moskiewski panuje tylko nad Moskalami, że cara kochać powinni jego poddani, a kto kocha cara, ten musi być Moskalem bez szemrania i protestacyi. Słowa takie wyglądające bardzo na ironię, zwykły szumnie powtarzać przy każdej nastręczającej się sposobności organa prasy moskiewskiej, ilekroć przychodzi im mówić o niezadowoleniu Polaków, Niemców i innych narodowości z osławionych reform; co drugi ustęp w setnych artykułach przypominają Moskale Niemcom nadbałtyckim, że są poddanymi moskiewskiego cara i jako tacy dobrymi Moskalami być powinni i nie marzyć o niemieckiej ojczyźnie. Całą zaciekłość, z jaką dotąd występowali Moskale przeciw nam, zwrócili teraz przeciw Niemcom nadbałtyckim; co otworzysz któren nr. dziennika, natrafisz na artykuł bądź polemiczny bądź projektujący nowe sposoby zmoskwicenia Niemców. W walce przeciw nam mieli jeszcze Moskale sukurs z tychże samych Niemców, w walce z Niemcami, o ile to się tyczy wytępienia ich narodowości, nie mogą liczyć na pomoc naszą — wytężają więc wszystkie siły, aby im podołać. Garstka ciemnych łotyszów, podniecana w Finlandyi przeciw Niemcom, nie może dotrzymać placu ani niemieckiej kulturze, ani mierzyć się stopniem cywilizacyi, a równie nienawidzi Moskali jako i Niemców. Jak daleko z tak lichymi sprzymierzeńcami zajdą Moskale na polu rusyfikacyjnem w Finlandyi, niedaleka przyszłość pokaże.

Co do nas, to tę jedną wielką korzyść ze sporu niemiecko-moskiewskiego odnosimy, że Niemcy nadbałtyccy, ujrzawszy się przypartymi do muru, poczynają poznawać swój błąd polityczny, swój grzech popełniony przeciw nam i kto wie, czy nie poniewczasie przyznają się do winy, że dopomlagając do upadku naszego, poczęli kopać grób dla siebie.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie. Nie uszło argusowemu oku policyi warszawskiej, że w dniu 8. lipca, jako dniu powtórnego pochowania zwłok Kazimierza Wielkiego, objawił się i w Warszawie ruch żywszy. Wzmożenie się tego ruchu miała szczególniej policya zauważyć w porze odprawianych nabożeństw porannych, na które więcej niż zwykle dążyło nabożnych. Ponieważ policyę moskiewską opanowała myśl, że objawiający się ruch jest w bezpośrednim związku z uroczystością obchodzoną w Krakowie, i że z tego wyrodzi się jakaś demonstracya, więc nie tracąc czasu, zaczęto robić poszukiwania, ażali w którym z kościołów nie prawi się w istocie nabożeństwo za króla polskiego, przed laty 500 zmarłego. Ale i moskiewska policya nie zawsze potrafi cudów dokazywać, owoż tym razem nie zdołano odkryć, czy w istocie w buntowniczych mózgach modlących się nie stał żywo przed wiekami zmarły król, albo czy nie unosił się duch jego nad kapłanem prawiącym nabożeństwo.

Że nie małe znaczenie przywiązywali do obchodu tego Moskale, dowodzi wyprawienie do Krakowa kilku tajnych ajentów, co faktycznie miało miejsce i zaprzeczyć się nie da. Jakkolwiek potężny jest car, mając dosyć wojska i dosyć armat, potężniejszy jest jednak naród, przed którego ducha objawami drży w ukryciu ta materyalna potęga. Moskwa widać pamięta o tem dobrze, że połknąć nie znaczy to jeszcze strawić: pochłonęła nas, lecz nie strawi.

Moskiewscy czynownicy mocno niezadowoleni, oznajmiono im bowiem, że pieniądze zapomogowe na wychowanie ich dzieci pobierać będą tylko przez czas pobytu w kraju buntowników — skoro zaś przeniesieni zostaną w „nastojaszcze russkij“ kraj — zapomoga ustaje.

Do *Kraju* donoszą w liście z Wołynia, iż rząd moskiewski zwrócił hr. Potockiemu pobraną z jego dóbr kontrybucyę w ilości 300.000 rsr. i wypłacił mu indemnizacyę w sumie 500.000 rs.

Austrya i Węgry. Na posiedzeniu wydziału budżetowego delegacyi przedlitawskiej, dnia 23. b. m., wywiązała się bardzo żywa dyskusya. Dr. Sturm żądał, ażeby Austrya trzymała się polityki niemieckiej. Odpowiedział mu na to Ziemiałkowski, że Austrya musi mieć swoją austryacką politykę — dokąd bowiem prowadzi polityka niemiecka, dowiódł tego rok 1866. Ostatecznie zgadza się on na politykę kanclerza. Dr. Demel zalecał gorąco niezawieranie przymierza z Francyą, z tą Francyą — wyraża się mowca — która wywiesiwszy sztandar narodowościowy, przywiodła Austryę nad brzeg przepaści.

Deputowany Chrzanowski odparł, że to właśnie Austrya pierwsza w roku 1848 uznała i ogłosiła równouprawnienie wszystkich narodowości. Francya stanęła po stronie tych zasad, i jedynie możliwe przymierze jest z Francyą.

Dr. Rechbauer zapytuje, jak daleko zaszły rokowania z Francyą? Beust odpowiada, że niepodobna dać na to pytanie odpowiedzi stanowczej. O tem może jedynie zapewnić, że nie istnieje żadne przymierze z Francyą. Na niektóre jeszcze uwagi deputowanych niemieckich, że nie należy iść z Francyą lub Włochami — odpowiada Beust mniej więcej w tym sensie: „Austrya obrała sobie politykę nie krępującą jej. Gdyby chciano dla polityki tej utworzyć stały program, wtedy byłaby ona niewykonalną, i minister spraw zagranicznych byłby niepotrzebnym.“ Mniemano dalej, że, jeżeli Austrya stronić będzie od Prus, to będą Prusy zmuszone połączyć się z Rosyą. Ziemiałkowski odpiera, że Prusy i tak spoczywają w objęciach Moskwy. Hr. Beust zaś, przyłączając się z wypowiedzeniem do wyrażenia się poprzednio deputowanego polskiego, że nieprzyjacielska postawa Austryi w obec Francyi wywołać może przymierze między Francyą a Prusami — kończy frazesem: „W istocie, mogłoby się stać, że droga do Wiednia prowadziłaby na Paryż.“

Hr. Beust zapewniał po raz wtóry, że nie chce się mięszać pod żadnym warunkiem i szkodliwie wpływać na tok spraw niemieckich, i unikał nawet wszelkich sposobności, ażeby nie wywierać jakiegokolwiek wpływu na ukształtowanie się Związku południowego.

Delegacyi węgierskiej sekcya dla spraw wojskowych obradowała nad kwestyą Pogranicza wojskowego i nad funduszami wojskowemi.

Wydział dla spraw zagranicznych załatwił podczas czterogodzinnego posiedzenia pozostałe jeszcze sprawy poselstw i konsulatów. Przyzwolono na wszystkie w przedłożeniu obliczone pozycye w wysokości żądanej. Powodem dłuższej dyskusyi była reprezentacya przy dworze rzymskim. Zwrócono uwagę, że należy jasno określić, czy ma się uważać Rzym jako władzę świecką, czy jako władzę kościelną. Jeżeliby się godzono na pierwsze, trudno pojąć, dlaczego do Rzymu wyprawiany ma być nuncyusz, kiedy przecież byłby dostateczny, jak nim jest u innych dworów, poseł.

Gdyby zaś przyszło uważać Rzym jako władzę kościelną, to powinno być w takim razie wysokie dostojeństwo i cześć tej władzy uznane; obecna zaś forma reprezentacyjna na tem miejscu nie odpowiada pod żadnym warunkiem swemu duchownemu charakterowi. Innemi słowy, świecki nuncyusz nie ma dziś miejsca przy głowie kościoła katolickiego.

Z Czech donoszą do dzienników niemieckich, że bardzo wiele gmin wiejskich postanowiło nie dopuszczać na plac targowy ani miejsca przyzwolić tym żydom, którzy głosowali przeciw kandydatom czeskim.

Francya. Stanowczy już nastąpił rozdział w opozycyi francuskiej. Po ostatniej dyskusyi na zgromadzeniu lewicy, wystąpili Favre, Pelletan, J. Simon, Bancel i Raspail i mają ogłosić manifest.

Ażeby nie zachodziły wątpliwości, dlaczego występują, wystosował przedtem Raspail list do dziennika *Peuple Marseille* tej treści: „Nieubłaganym mię zawsze znajdzie zdrada, popełniona na ojczyznie i ludzkości. Zbrodni tej stali się winnymi wszyscy członkowie rządu prowizorycznego, wszyscy bez wyjątku. Żałowałem zawsze, że na dniu 24. lutego pozostawiłem ich w ratuszu. Nie dlatego, że zaraz nazajutrz opadli mię, że mię ohydnie spotwarzyli, są to bowiem winy, którebym pierwszemu lepszemu darował — ale dlatego, że od owej chwili nie przestawali pracować nad obaleniem republiki, którą na czele niezliczonych mas ludu proklamowałem — oni zaś czyniąc przeciwnie, wypełniali tylko rozkazy jezuitów, którzy ich wyzyskali. — Wystarczy ten jedyny fakt, ażebym był dla nich nieubłaganym, jest to bowiem w moich oczach największa zbrodnia, jakiej się człowiek dopuścić może w obec ludzkości i cywilizacyi.“

Wschód. Telegram z Grecyi brzmi bardzo pokojowo: Wielkie oszczędności mają być przedsiębrane, wszystkie poselstwa — z wyjątkiem Konstantynopolitańskiego — zniesione, armia ma być zredukowaną, a nawet okręta wojenne rozbrojone. W obec faktu, że ministerstwo obecne greckie jest zachwiane i że do steru przyjść może Komunduros, nieprzyjaciel Turcyi — telegram powyższy wygląda na zręczne raczej zamaskowanie istotnych zamiarów i czynności. Z tem wszystkiem Turcya umizga się, jeżeli nie do narodu greckiego, to do jego króla. Na chrzciny syna królestwa greckiego, udaje się poseł turecki na wyraźny rozkaz Sułtana do Korfu.

W tych dniach powrócić ma z podróży po Europie wicekról Egiptu.

Włochy. Donosiliśmy przed kilku dniami, jak to podały dzienniki zagraniczne, że między Włochami a byłym królem Neapolitańskim Franciszkiem przyszło do ugody, w skutek której Włochy miały mu dać pewne wynagrodrenie za jego pretensye do dóbr prywatnych. Otóż najświeższa *Ital. Corr.* donosi teraz, że układ taki nie istnieje. *Gazetta Ufficiale* ogłasza sprawozdanie komisyi parlamentarnej, która zajmowała się procesem przeciw deputowanym, obwinionym o współudział w nadużyciach i nieuczciwych praktykach w monopolu tytoniu. Śledztwo nie wykryło, aby który z deputowanych należał do podobnej karygodnej spółki. Tak więc na niczem skończyła się ta cała sprawa, która niedawno tak wielkiej narobiła wrzawy, i uzbroiła nawet dłonie skrytobójców na oskarżyciela Lobbię. W obec zbójeckiego napadu na Lobbię, trudno prawie dać wiarę, aby komisya nie znalazła była bodaj jakiej poszlaki.

---

kresie wychowawczego samorządu, żeby nie stanąć w sprzeczności z sejmowemi uchwałami, w których domagano się oddania krajowi całej sprawy publicznego wychowania, żeby wreszcie nie stanąć w sprzeczności z głosem kraju całego, który usilnie poparł to żądanie, ani też z własnem przekonaniem: postawiono w petyci na pierwszym planie domaganie się zupełnego wychowawczego samorządu, a reformę statutu rady przedstawiono tylko jako tymczasowe *paliativum.*

Już z tej myśli przewodniej całej petycyi poznacie wielką jej doniosłość. Nauczyciele, nie politycy, nie *Umsturzpartei*, ze swego czysto fachowego stanowiska orzekli, iż całą sprawę wychowania publicznego oddać należy krajowi, powiedzieli sejmowi: domagaj się tego usilnie, a całe nauczycielstwo stanie za tobą.

W ciągu rozpraw nad petycyą zaszedł fakt, rzucający tak piękne światło na usposobienie nauczycieli, świadczący tak wymownie o ich przywiązaniu do kraju, że niepodobna mi pominąć go milczeniem. Oto jeden z członków tow. podniósł opozycyę przeciw petycyi, i wniósł, by przejść nad nią do porządku dziennego, a natomiast podać petycyę o ulepszenie materyalnego bytu nauczycieli ludowych, „sprawa bowiem samorządu wychowawczego do nas nie należy“ — jak twierdził szan. oponent. Wiecie czem jest dla nauczyciela ludowego kwestya polepszenia bytu materyalnego — on nędzarz w całem tego słowa znaczeniu, on biedniejszy od tych włościan, których dzieci ma uczyć. Jest to przeto kwestya dla nich najnaglejsza, najdrażliwsza, którą zawsze porwać ich można. A przecież — czy wiecie, ile się rąk podniosło za powyższym wnioskiem? Ani jedna! bo sam wnioskodawca widząc się bez poparcia nie podniósł nawet ręki. A zatem ci nauczyciele ludowi, którzy ledwie z czego żyć mają, powiedzieli sobie, iż ta kwestya najżywotniejsza dla nich osobiście, ustąpić musi na drugie miejsce w chwili, gdy staje przed nimi kwestya moralnego bytu całego kraju, sprawa wychowawczego samorządu. Tak pojmują nauczyciele ludowi obowiązki swe w obec kraju. Gdybyśmy wszyscy tak je pojmować umieli!

Trzecią wreszcie uchwałą, którą z pomiędzy powziętych na zgromadzeniu szczególnie winniśmy podnieść — jest rozszerzenie działalności towarzystwa na Szląsk austryacki. Nad doniosłością kroku tego rozpisywać się nie potrzebuję. Niejednokrotnie podnosiliście w *Dzienniku* konieczność zaprowadzenia łączności ze Szląskiem, i z radością zapewne przyjęliście wiadomość, iż towarzystwo pedagogiczne w przeprowadzeniu tej myśli wzięło inicyatywę. Nauczyciele ludowi na Szląsku, to najdzielniejsi tamże szermierze oświaty i narodowości; — przyjmując ich do towarzystwa pedagogicznego, daje im się poparcie w tej pracy, wzmacnia ich siły, tak bardzo wśród tylu nieprzyjaźnych okoliczności potrzebujące wzmocnienia. Spodziewać się, że ministerstwo, któremu według ustawy o stowarzyszeniach przysłuża w tej sprawie moc zatwierdzenia, nie będzie nic miało przeciw takiej uchwale.

Oto są trzy główne uchwały, powzięte na tem zgromadzeniu, a górujące doniosłością nad innemi. Wiele bardzo wniosków, dotykających różnorodnych spraw publicznego wychowania, odesłano do zarządu głównego, który zapewne niemi gorliwie się zajmie.

Kończąc niniejszy przegląd, wspomnieć jeszcze muszę, iż narady nacechowane były spokojem i powagą, a zarazem wytrwałością, przynoszącą zaszczyt zgromadzonym nauczycielom. Przez cały prawie dzień odbywały się rozprawy — a jeszcze wieczorem członkowie towarzystwa biegli na naukowy pojedynek między pp. Sucheckim a Trzaskowskim, albo pracowali w komisyach.

Na rok przyszły ma się odbyć zgromadzenie na ziemi ruskiej — w Kołomyi. Spodziewać się, iż będzie o wiele liczniejsze, i że sprawozdanie wykaże w dwójnasób zwiększoną liczbę członków. Radzibyśmy tylko widzieć między nimi jak najwięcej ojców rodzin — bo powtarzamy: łączność między szkołą a rodziną, jest koniecznym warunkiem postępu wychowania publicznego.

WYCIECZKA DO PIONIN

przez

Paulina Stachurskiego.

(Ciąg dalszy.)

Zaledwie się zbiżyli, patrzą: droga zaciągnięta pajęczyną — znak to, że nikt do puszczy nie wchodził.

— Piękna zapora! — rzekł Trat wesoło do Cienia, i zbliżył się, chcąc ręką rozerwać sieć pajączą. Dotknął jej;

Nowiny z kraju i zagranicy.

* —o— Krwawa bójka między żydami i wojskowymi. Dnia wczorajszego o 9 godz. wieczór na placu dawnej tandety, żołnierz jakiś przebrawszy miarkę w trunkach, wyrzucony został ze szynku. Wydobywszy szablę z pochwy począł nią wywijać i podobno kogoś ranił. Żydzi rzucili się na pijanego i wyrwali mu z rąk wydobytą szablę, żołnierz narobił krzyku, zbiegli się z przyległych szynków inni żołnierze, dobyli z pochew szabli i bagnetów i hajże na żydów. Ci ostatni pochwycili za kamienie i drągi, rozpoczęła się krwawa bojka. Wśród najgorętszej rozprawy nadszedł patrol, a gdy walczących nie był w stanie do porządku przyprowadzić, więc dał raz i drugi ognia ślepemi nabojami do walczących. Drugi strzał, powstrzymał obie strony i nastał rozejm. Żydzi co prędzej cofnęli się do szynków, w których zastawszy potłuczone naczynia, porozlewane wódki, pozamykali się wewnątrz, wojskowych zaś pod strażą odprowadzono do aresztu. Z pomiędzy żydów kilkunastu zostało rannych, kilku tylko niebezpiecznie, inni lekko. Rany i pokaleczenia powstały nie od wystrzałów, lecz od bagnetów i szabel.

Wypadałoby raz tamę położyć tym bójkom przez odjęcie wojskowym broni po za służbą.

* Z Krakowa donosi *Czas* następujące dalsze szczegóły o wypadku, o którym donosiliśmy wczoraj:

Jakeśmy już wczoraj napomknęli, komisya sądowa udała się wczoraj do klasztoru Karmelitanek bosych, celem przewiezienia Barbary Ubryk do domu obłąkanych. Komisya złożona z sędziego śledczego dr. Gebharda, protokolisty Kwiatkowskiego i ks. prałata Spitala, zastała Barbarę Ubryk ubraną w stroju zakonnym, na łóżku siedzącą, a na słowa sędziego: „Dzień dobry, siostro“ — odpowiedziała: „przepraszam, niech będzie pochwalony“. Gdy jej sędzia oznajmił, że zostanie przeprowadzoną w wygodniejsze miejsce i że klasztór opuści, Barbara Ubryk nie taiła się z radością swoją. Sędzia wziął ją za jedną rękę, jedna z zakonnic za drugą i wyprowadzili; Barbara Ubryk wychodząc z sali podskakiwała z uciechy. Zakonnice odprowadziły ją aż do furty, a jedna z nich z oznaką pewnego przywiązania uściskała i ucałowała Barbarę, która zwracając się do niej rzekła z czułością: „Toć to ty Agnieszko, jedź zemną, proszę“—które to wezwania w ciągu drogi ciągle powtarzała dopominając się, aby „Agnieszka“ z nią jechała, lubo jej wcale nie widziała.

Do pierwszego powozu wsiadła Barbara Ubryk, jedna Szarytka, protokolista sądowy i posługacz z domu obłąkanych, do drugiego powozu wsiedli sędzia śledczy i ks. prałat Spital. W ciągu drogi Barbara Ubryk zachowywała się jak najspokojniej. Na odezwanie się Szarytki żartobliwe, że może teraz zostanie Szarytką, Barbara jęła całować ręce Szarytki oświadczając, że z ochotą na to się zgodzi.

W połowie drogi i tak niedalekiej z klasztoru do św. Ducha, Barbara Ubryk znać w skutek działania świeżego powietrza, nabrała kolorów i z sił opadać poczęła, tak iż ją musiano podtrzymać na siedzeniu. Lecz przytomności wcale nie traciła aż do miejsca przeznaczenia, tj. szpitalu św. Ducha. W bramie oczekiwał ją prymaryusz szpitalu dr. Jakubowski, w którego obecności Barbara opiece miejscowego zarządu oddaną została. Wysiąść z powozu nie mogła o własnych siłach, musiano ją przeto wziąć na ręce. Niosący ją nie mógł utaić zdziwienia nad lekkością Barbary, mówił, że tak mu się zdawało, jakby 12 funtów ważyła. Barbara, przeniesiona na miejsce do sali, prosiła o usadowienie na łóżku mówiąc, że na nogach się utrzymać nie może i nie wie, co się z nią dzieje. Później jednak, jakby przywołała sobie pamięć na pomoc, poczęła wołać: „Gdzie jest ten pan, co mnie niósł, proszę niech tu zaraz przyjdzie, ja muszę mu podziękować“, a w końcu z czułością i pewnego rodzaju przymilaniem się dodała: „On się może oberwał“. Ten, co ją niósł, przystąpił do łóżka, a Barbara rzekła: „to nie ten, to był inny“. poznała atoli w nim tego, który jej pierwszy podał jeść przy otwarciu celi w klasztorze i rzekła: „Widzisz, ty braciszku, toś ty mi jeść podał“.

Sędzia śledczy opuszczając szpital, polecił Barbarę opiece i pieczołowitości przełożonej Siostr Miłosierdzia, która była widocznie rozrzewnioną. Nadto nakazał sędzia śledczy, aby do Barbary prócz sędziego, Drów Jakubowskiego i Blumenstoka nikogo nie dopuszczać.

Przy przewiezieniu Barbary nie byli obecni lekarze sądowi, gdyż przedtem byli oświadczyli, że przewiezienie bez szwanku dla zdrowia jej odbyć się może, a dr. Jakubowski zapytany przed samem przewiezieniem o zdanie swoje odpowiedział, że na jego odpowiedzialność można ją odwieźć.

W ciągu dnia dzisiejszego lekarze sądowi dr. Jakubowski i dr. Blumenstok rozpoczęli badania i obserwacye Barbary Ubryk. Dziś leży w łożku zupełnie spokojnie i ma się daleko lepiej, ani żeli przed parą dniami. To, co mówi, nie pozwala jeszcze wnioskować, czy jest obłąkaną lub nie, czy tylko zdziczałą, chwilami bardzo rozsądnie się odzywa, gdy przeciwnie często mówi od rzeczy. Szczegółów z śledztwa, dopóki nie będzie ukończone, oczywiście podawać nie możemy, nie tylko ze względu na ustawę drukową, lecz i na tok śledztwa, które powtarzaniem wieści nieprawdziwych łatwo paraliżować można.

* *Kraków* dnia 25. lipca 1869. Ogłoszone w łamach obu krakowskich dzienników sprawozdanie z wstępnego śledztwa, odbytego w klasztorze Karmelitanek, przejęło słuszną zgrozą serce każdego prawego człowieka. Szatańska zbrodnia dokonaną została w gronie ludzi, oddających się z powołania pielęgnowaniu miłosierdzia, sprawiedliwości i wszystkich cnót, składających się na utworzenie zbiorowej duszy chrześcianizmu. Wylęgła się ona w mieście, nazywającem się chętnie północnym Rzymem, pośród znanej z przywiązania do katolicyzmu ludności, w samem sercu narodu, wierzącego nieograniczenie, bezwzględnie i używającego wiary za puklerz obronny przeciw tępiącemu parciu północnej dziczy.

Znane są dotkliwie całemu światu nadużycia klasztorne, świeży jednak czyn zbrodniczy tem surowiej, tem nieubłaganiej ściganym być winien, iż nie tylko wpłynie on niezmiernie szkodliwie na religijne uczucia naszego ludu, ale poda obosieczną broń w ręce nieprzyjaciół naszej wiary i naszej narodowości.

Cały świat cywilizowany jasnego rozwiązania tej sprawy i wyroku naszych sądów niecierpliwie oczekiwać będzie.

Niepodobna wątpić, iż ścisła prawidłowość postępowania sądowego, idąc drogą surowych badań, żadnym wpływom, żadnym pokuszeniom nie ulegnie. Elementarne jednak błędy p. dra Gebharda, poczynione na pierwszym zaraz kroku i świadomość niezmiernej przebiegłości i przewrotności piekielnej tej właśnie kategoryi ludzi, którzy jedynie tylko na tak potworne zbrodnie zdobyć się są w stanie, opinię publiczną w nadzwyczajnej czujności utrzymać powinny.

Przybyły nowe roty polipów — Jezuici, Zmartwychwstańcy i Felicyanki kiełkują pośród murów naszego miasta, przemożne ich wpływy i stosunki rzucają dalekonośne a celne pociski — więc baczność!

* *Łańcut* d. 24. lipca 1869. Miasteczko nasze nie pozostało w tyle za innemi miastami i obchodziło dzień powtórnego pochowania zwłok wielkiego naszego króla. Dzień ten pozostanie i u nas narodowem świętem—pamiątką, że w tym dniu ujrzeliśmy jedność myśli, jedność uczucia w całym kraju, we wszystkich stanach i wyznaniach.

Włościanie u nas wzięli liczny udział, a izraelici z własnej inicyatywy odprawili w swojej synagodze żałobne nabożeństwo i sklepy wszystkie w tym czasie pozamykali. Był to widok o tyle miły, o ile niespodziany. Nie obyło się jednak bez „ale“; a pierwszy zarzut dotyczy wydziału rady powiatowej łańcuckiej, który otrzymawszy z Krakowa zawiadomienie o uroczystości, nie raczył nawet jednem słówkiem uwiadomić o tem ani gmin ani miasta, lecz według dawnego chwalebnego zwyczaju schował je „ad acta“. Wprawdzie był podobno w Krakowie reprezentant rady powiatowej łańcuckiej, lecz godziło się przecie dopuścić, aby i gminy mogły były okazać swój patryotyzm i swoją miłość dla wielkiego króla. A można się było spodziewać licznego udziału naszego ludu, kiedy mimo późno doszłej wieści przeszło 100 osób znalazło się na dworcu kolei, a większa połowa musiała pozostać dla braku biletów. Włościanie okoliczni zbiegali się skwapliwie, by się dowiedzieć o obchodzie od wracających z Krakowa i z rozrzewnieniem słuchali opowiadania. Są to fakta prawdziwe. Szkoda więc, że są u nas jeszcze tacy, którzy zaniedbują sposobności tak dobrej dla rozbudzenia w prostych sercach ludu szlachetniejszych uczuć, którzy zamiast korzystać z każdej szczęśliwszej chwili, mogącej bez wysilenia być zużytkowaną na cele narodowe, wolą trwać w słodkim indyferentyzmie.

Jedno jeszcze muszę podnieść. Ks. Jezuici, którzy nie odznaczają się zupełnie patryotycznemi uczuciami i tę stronę swych owieczek zupełnie zaniedbują, odprawili wprawdzie nabożeństwo za pamięć króla, lecz podobno potrząsali głową na koszta tegoż nabożeństwa narzekając: że wyjdzie wiele światła itp. Podobno obywatele mają się udać do wielebnych Ojców z zapytaniem: jakie są ich żądania? Rozumie się przy takiej obojętności Ojców dla obchodu narodowego, kazania ni przemowy nie było. Widać Ojcowie uważali to za zbyteczne i niewłaściwe i zgadzali się w tym punkcie z kapitułą krakowską.

Skutkiem tego było: że wielu z pobożnych nie wiedziało nawet za kogo się modlą. Pocieszajmy się jednak lepszą przyszłością, bo nam „nie wolno“ mieszać się w sprawy duchowne!

* *Drohobycz* 23. lipca 1869. Dyrekcya stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców w Drohobyczu uprosiła dzierżawcę kąpiel w Truskawcu o odstąpienie sali na wieczór tańcujący w dniu 18. b. m., którego czysty dochód przeznaczono na założenie czytelni stowarzyszenia w naszem miasteczku. Pomimo sloty zabawa bardzo się powiodła, bo do drugiej po północy ochoczo tańczono.

Dyrekcya stowarzyszenia spełnia niniejszem miły obowiązek złożenia podziękowania gościom kąpielowym, którzy się hojnie przyczynili na cel tak pożyteczny, i nie tylko że zaszczycili swoją bytnością skromną zabawę rękodzielników, lecz otworzeniem i zarządem tańców przyczynili się do uprzejemnienia wieczoru, który by się był przy pięknej pogodzie niezawodnie lepiej udał, co do liczby gości. Po odtrąceniu wydatków pozostało czystego dochodu 185 złr. w. a., które wciągnione w rachunki stowarzyszenia tymczasowo będą oprocentowane, nim się je użyje na urządzenie czytelni, którą stowarzyszenie z dniem 1. listopada b. r. otworzy. Tem rozpocznie stowarzyszenie wypełniać znowu jeden z zamierzonych i statutem objętych celów, na które nie posiadało funduszów, gdyż pieniądze składane przez towarzyszy przeznaczone są na zaliczki zwrotne i założenie magazynu dla towarzyszy, a dopiero gdy się tym zadaniom zadość uczyni, przeznacza statut $^1/_5$ część dochodów na cele oświaty.

Skromny fundusik z balu poparty składkami drobnemi towarzyszy umożebni już teraz otwarcie czytelni i biblioteczki dla pożytku stowarzyszenia, które się zajmie wykładami i zabawami, przysparzającemi także nieco dochodu ku podniesieniu tej instytucyi.

* Sprostowanie. W artykule umieszczonym w *Dzienniku* z dnia 21. b. m. nr. 172 (o odbytym tu nabożeństwie w Żurawnie, zaszła pomyłka w cyfrach o rezultacie składki — zamiast jak wydrukowano: papierami złr. 20, srebrem 11 i 53 cent., powinno być: papierami złr. 20, srebrem złr. 11 i 53 centy.

Ostatnie wiadomości.

Dodatek nadzwyczajny Kraju donosi:

W **Krakowie** rozruchy coraz większe przybrały rozmiary. Tłum ludzi zgromadzonych przed klasztorem Karmelitanek, w pochodzie swoim napadł na nowo budujący się klasztor OO. Jezuitów, powybijano drzwi, okna, — a oprócz spustoszenia, przełożony uderzeniem drąga czy kamienia ranny został w głowę. Z okrzykami: „precz z Jezuitami!“ posunęły się tłumy na Kleparz, gdzie szybko przechodząc powybijały okna znajdujących się tamże klasztorów, następnie udały się na Zwierzyniec, gdzie w klasztorze pp. Norbertanek wywalono bramę, potłuczono wszystko i inne spustoszenia poczyniono.

W czwał za niemi goniący patrol przyaresztował 40 osób, reszta rozbiegła się.

Rząd austryacki proponował w Rzymie, aby czterem arcybiskupom a między tymi ks. arcyb. Wierzchlejskiemu udzielono godność kardynalską; kurya rzymska jednak przychyliła się do udzielenia tylko dwom kapelusza kardynalskiego, odmówiła zaś takowy ks. arcybiskupowi Wierzchlejskiemu.

Węgierskiej delegacyi komisya bawi się dalszemi obradami nad budżetem emeryturalnym, w którym pensye niektóre zamiast je wykreślić, zalicza do nadzwyczajnych wydadków. Nie kijem go, to pałką! Nam podatkującym wszystko jedno, w której rubryce zaciągnięte są pojedyncze kwoty; nam idzie o to, aby wcale nie wydawano.

Słoweńska Lipa zwołuje we wszystkich okręgach wyborczych zgromadzenie ludowe, w celu porozumienia się nad przyszłemi wyborami.

Wiest' donosi, że cesarz austryacki i król pruski przyrzekli carowi bytność swą przy ćwiczeniach wojskowych w Odessie.

Pogłoski o zastąpieniu p. Bismarka w ministerstwie pruskiem dotąd się nie sprawdzają; prawdopodobnie pozosta nie wszystko w dawniejszym stanie.

W Paryżu wahające postępowanie lewicy czyni złe wrażenie; wyborcy Paryża wzywają przeto swych reprezentantów, aby porozumieli się z nimi względem dalszej polityki.

O ile Włochy i Francya zbliżają sie do Austryi, o tyle Prusy popierają politykę kuryi rzymskiej.

W Hiszpanii ruch Karlistów poroniony, gdyż pretendent Don Carlos nie ma najmniejszych widoków powodzenia.

Kursa z dnia 25. lipca 1869.

godz. 2 min. 10 popołudniu

Akcye kredytowe 303.—. Akcye banku anglo-austr. 386.— Akcye banku anglo-węg. —.—. Akcye franko-austr. 132 25 Handelsbank 92.—. Baubank 73.—. Generalbank 82.—.Kolej Karola Ludwika 251.—. Kolej południowa 274 50. Losy z r. 1860 104.60. Napoleony 9.99. Usposobienie: stałe.

---

aż w jednej chwili — zostaje cały skrępowany pajęczyną, nie mogąc się ani poruszyć...

Nie miał jeszcze czasu zawołać: ratunku! gdy olbrymi pająk wyskoczył z ukrycia i rzucił się na ofiarę... Szczęściem Cień w czas przybył z pomocą, i jednem cięciem miecza na odlew rozciął pajęczynę, a drugiem rozpłatał pierś pająka.

Zamierzył się raz trzeci, chcąc mu uciąć głowę, ale ten przemówił doń ludzkim głosem:

— Rycerzu Cieniu! nie zabijaj mię — mogę ci stanąć w przygodzie..

— Nie zabiję — odrzekł Cień — ale mi powiedz: czy w tej puszczy znajduje się źródło wody-życia?

— Jest — odpowiedział pająk, tamując krew płynącą z rany.

— A rusałka Wodnica, czy tam jest uwięzioną?

— Tam, rycerzu! Ale by dojść do źródła i więzienia, potrzeba ci mojej pomocy... Weź do flaszki krwi, która ciecze ze mnie, i w niebezpieczeństwie pokrop nią zapory, a ustąpią...

Wróciwszy zaś szczęśliwie — nie zapominaj o mnie. Oh, okropnie cierpię!

Cień żałował pająka; ale nie mogąc mu dopomódz, wziął krwi do flaszki, i poszli z Tratem w głąb puszczy.

Szli, szli długo, aż przyszli do miejsca, w którem drzewa tak były gęste, że uformowały jedną ścianę, której przebyć było niepodobna. Zwrócili się na prawo — takaż sama ściana! na lewo — to samo!.. Zmartwieni chcą się cofnąć — i za nimi takaż sama z drzew zapora!.. Dopiero poznał Cień, że są w mocy złego ducha! Ale jakież ogarnęło ich przerażenie, gdy cztery ściany drzew zbliżać się ku sobie zaczęły, jak w klatkę zamykając sobą Cienia i Trata.. klatka co raz to stawała się węższą, i widocznem było, że grozi obum śmierć przez zaduszenie!

Przypomniał Cień, że ma ze sobą krew pająka; okropił nią drzewa — ustąpiły, dając wolne przejście.

Wdzięczni za ratunek szli dalej, i utknęli na kamienną skałę. Spojrzą: takaż skała otacza ich z każdej strony, jak drzewa, grożąc zaduszeniem.. Nie czekając ostateczności, Cień okropił skały krwią pająka — i rozstąpiły się!..

Tak samo później chciała ich zalać woda, dzikie zwierzęta — pożreć, i złe duchy porwać do piekła.. ale krew pająka ochroniła podróżnych... Z przerażeniem jednak ujrzeli, że flaszka była próżną, a cel podróży prawdopodobnie jeszcze daleko!

Posmutniał Trat, i Cień nie był rad z obrotu rzeczy... Noc zapadła.

Strudzeni, głodni, usiedli oba u podnóża białej góry, i rozmawiając o swych przygodach — zasnęli.

A to nie była góra, lecz jajo ptaka Kramadaty!.. I kiedy rycerze spali w najlepsze, przyleciał ten ptak, i usiadł na jajo, przykrywszy sobą śpiących.

Budzi się Trat... Ciemno coś, duszno, ruszyć się nie można.. źle! Trącił Cienia:

— Wstawaj — powiada — nowe jakieś licho!

Przetarł Cień oczy, spojrzał — i także zląkł się niepomału...

Po chwili jednak przyszedł do siebie. Zbliżył się do gładkiej masy, i parę razy uderzył w nią rękojęścią miecza.

— Kto tam? — zapytał jakiś głos.

— Ja, rycerz Cień. A ty coś za jeden?

— Syn Kramadaty — odpowiedział. — Czy już pora na świat wychodzić?..

— Ach! — uśmiechnął się Cień. — Siedź spokojnie, mały królewiczu! — Teraz już wiem co robić!.. Tracie!.. uwiąż się pasem do tego, co ci się grubym pniem wydaje, a co jest tylko udem ptaka Kramadaty, jak ja to czynię; a mocno! bo zrobimy nielada przemarszkę... Czy już?

— Już — odpowiedział Trat.

— Teraz, na moją odpowiedzialność, wbijaj miecz po rękojęść w ciało ptaka, co będzie dlań ukąszeniem pchły, i trzymaj się mocno!

Kramadata porwał się, ukłuty mieczami Cienia i Trata; rozpuścił skrzydła, i uniósł obu w górę.

Leciał z nimi nad lasy, góry, morza i pustynie — aż spoczął w pięknej dolinie, w pośród której był gaj roskoszny. W tym gaju cudownej piękności altana, misternie złożona z „kocham“ zakochanych; a nad nią w tęczowym blasku unosiły się dobre duchy, formując sobą napis:

„Źródło wody życia.“

— Stanęliśmy u celu! — zawołał Cień, odwiązując się od nogi ptaka.

— Przecież! — zawtórował Trat, czyniąc to samo. I dwaj towarzysze znaleźli się w zaczarowanej dolinie.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Karol Groman. Czcionkami Dr. H. Jasieńskiego.